

MOWA

PODCZAS
NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNEGO

ZA DUSZĘ Ś. P.

DOKTORA
KAROLA MARCINKOWSKIEGO

MIANA

w kościele S. Maryi Magdaleny
w POZNANIU

dnia 19. Listopada 1846. r.

PRZEZ

X. JANA CHRYZOSTOMA JANISZEWSKIEGO
licencyata i prof. teologii przy Seminarium areybisk. w Poznaniu.

NA KILKAKROTNE ŻĄDANIE PUBLICZNOŚCI WYDRUKOWANA.

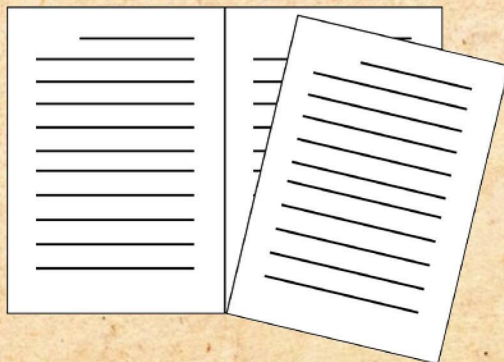
Dochód na Towarzystwo naukowej pomocy.



POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
Czoionkami W. Stefańskiego.

1846.



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

418846 II

418847 II



Polska czytelnia
ziemi michałowskiej
u
C. F. Köhlera.



IMPRIMATUR

Poznań, dnia 31. Listopada 1816

Konystorx Jenerálny Arcybiskupji

X. Jędrzejowski

OWA.

Commiss. General

Poznań, dnia 30. Listopada 1816

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 21. Listopada 1846.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Jabczyński.

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 29. Listopada 1846.

MOWA

PODCZAS
NABOŻEŃSTWA ŻAŁOBNEGO

ZA DUSZĘ Ś. P.

DOKTORA
KAROLA MARCINKOWSKIEGO

MIANA

w kościele S. Maryi Magdaleny

w POZNANIU

dnia 19. Listopada 1846. r.

PRZEZ

X. JANA CHRYZOSTOMA JANISZEWSKIEGO

licencyata i prof. teologii przy Seminarium arcybisk. w Poznaniu.

NA KILKAKROTNE ŻĄDANIE PUBLICZNOŚCI WYDRUKOWANA.

Dochód na Towarzystwo naukowej pomocy.



POZNAŃ.

W KOMISIE KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

Czcionkami W. Stefańskiego.

1846.



RODZAJ
ZAROBKOWSTWA NAJBOLEJSZEGO
ZA DUKI S. P.
DOKŁAD
KANON A. MARCINOWSKIEGO

MIANA
w Kosciele S. Maryi w Poznaniu
w PONIEDZIAŁEK

dnia 10. Listopada 1816 r.

W. J. JAKI CHRZOSTOWSKI / JAKI CHRZOSTOWSKI
Koscioła i prot. teologii przy seminarium teologicznym w Poznaniu.

48847

Wskaz na Towarzystwo naukowe w Poznaniu.



POZNAŃ.

W Kosciele Katedra J. K. ZPAKOWSKIEGO
Główny W. Szczęśliwego

1816.

*„Zostań z nami (Panie), boć się ma ku wieczorowi i dzień się już
nachylił.“ (Łuk. 24, 29.)*

For the purpose of the present investigation, the following data were obtained from the

analysis of the material.

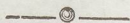
NAPRZEWIELEBNIEJSZY ARCYPASTERZU!

BRACIA KOCHANI!



wiazda po gwiazdzie zapada, filar po filarze się łamie, cegła po cegle się kruszy, a my stojąc i spoglądając na te ruiny i straty, czyż nie możemy razem z strwożonymi uczniami Chrystusa Pana z serca przejętego żalem i trwogą zawołać w chwili żalu i boleści po stracie ś. p. KAROLA MARCINKOWSKIEGO, stracie, która nam tyle innych przypomina: *Panie! zostań z nami, boć się ma ku wieczorowi i dzień się już nachylił?* Tak ma nam się *ku wieczorowi*, bo chmura na chmurę zaciąga, grom po gromie uderza i światło po świetle gasi; wszystkim nam się *dzień pochylił*, bo wszystkich przyjacieli ludzkości smutek ogarnął, a pochylił się szczególnie nędzy i biedzie, która na to serce, co się nad nią litowało, i na tę rękę szczodłą, co łaknących karmiła i nagich przyodziewała, już garść ziemi rzuciła. Ale kiedy trwoga, to do Boga. Im więcej tracimy w mężach, w którychśmy nadzieje nasze pokładali, w mężach, o których serce rozpalone miłością ogrzewaliśmy nasze, na których woli żelaznej i charakterze niezłomnym hartowaliśmy naszą słabość, których odwaga dodawała

nam otuchy, a wytrwałość żadną zaporą niepochoamowana wspierała nas upadających na przykrą drogę cnoty — im więcéj, mówię, w takich mężach tracimy, z tém większém zaufaniem, z tém większém natężeniem ducha naszego powinniśmy się wznosić ku Temu, który jest źródłem nigdy nie wyczerpniętém téj siły i mocy, który wszechmocnością swoją i tych mężów z niczego stworzył i tą siłą na drogę żywota zaopatrzył. U Niego tylko u Niego możemy znaleźć powetowanie téj straty, którąśmy ponieśli. Bo czém tacy mężowie byli i co mieli, przez Boga tylko byli i od Boga mieli; Bóg sprawcą i dawcą tych darów; co przez nich uczynił, uczynić może i przez innych, bo wszechmocność i miłosierdzie Jego nie od wczoraj ani nie od dzisiaj, ale od *pokolenia do pokolenia nad tymi, którzy go się boją*. Zostań tedy z nami, Panie, i racz nam dać drugą ręką to, coś nam pierwszą odebrał.



Dla tego, bracia kochani, oddając cześć i chwałę cnocie, oddajemy ją temu, który jest sprawcą w nas cnoty, oddajemy ją Bogu, przez którego jedynie cnotliwymi być możemy. Nie dziw tedy, że w świątyni Pańskiej na cześć człowieka mówimy, bo nie proch i popiół, lub świecące się błoto, ale cnota, której życie w wieczności jest naszym przedmiotem, cnota najwyższa, w której cały zakon wypełniony, cnota miłości i wytrwanie w niej aż do końca.



Ś. p. Karól Marcinkowski urodził się 23. czerwca 1800 r. w Poznaniu. Czterdzieści i sześć lat był tylko na tej wędrówce. Krótki wątek życia, ale długi i prawie nieprzejrzaný szereg uczynków miłosierdzia i poświęcenia. Od chwili, w której wstąpił w zawód życia, napiętnował kroki swoje miłością ojczyzny, miłością bliźniego w ogóle. Gdy go zawołała wspólna nasza matka w potrzebie do broni i oręża, stanął w szeregach wiernych jej synów. Złożywszy oręż jął się znowu pracy;

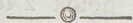
tułactwa nawet samego użył na z bogacenie swego umysłu, z którym powrócił do rodzinnego miejsca i oddał się zawodowi swemu. Sztuka lekarska przeszedłszy przez ogień miłości jego serca, straciła odra-żającą barwę rzemiosła i stała się przewodniczką miłości, którą pro-wadzała nikomu nieznanymi ścieżkami w ciemne zakątki nędzy i biedy. O jakże wzniosłą i szlachetną wydaje nam się ta sztuka lekarska przy-odziana w niebieską szatę miłości bliźniego! Lecz w cóż się zapu-szczam? Czyż chcecie, co mówię, czyż mogę i jestem w stanie wy-liczyć i wymienić Wam wszystkie uczynki jego miłości bliźniego? Czyż mogę i jestem w stanie pójść i prowadzić Was po wszystkich ście-żkach, któremi chodził i roznosił po najuboższych strzechach i chat-kach ulgę i pociechę nieszczęśliwym i strapionym? Czyż mogę i je-stem w stanie zedrzyć zasłonę tajemnicy, która tysiące uczynków za-kryła przed okiem świata tak, iż lewica nie wiedziała, co czyniła prawica — czyż mówię, jestem w stanie tam Was zaprowadzić i po-kazać Wam najdroższe perły szlachetnego serca, najpiękniejsze kwiaty miłości, które się zapłoną na widok świata i jego pochwał? Bóg to zapisał w księdze wieczności, a któż z nas śmiertelnym okiem w nią zajrzy? — Ale chociażbym mógł całe bogactwo jego serca i uczyn-ków rozwinąć i rozłożyć przed oczyma Waszemi, chociażbym je nie-tylko wyraził dobitnie, ale jak gdyby na stali wyrąbał, iżaliż z tych słów słabych i z powiewem wiatru ulatujących zdołamy mu zbudo-wać pomnik, pomnik godny miłości i jej owoców? Iżaliż z tych kwiatów mdłych i słabych możemy mu upleść wieniec, któryby był godny zdobić skronie czynu? Albo, możeż słowo z tą siłą i mocą serca Wa-sze poruszyć, aby uderzyły w dzwon miłości, a dźwięk jego się od-bił w tysiącu serc innych, z jaką siłą i mocą uderzały jego czyny? Nie tylkoście na nie patrzeli i znali je lepiej odemnie, aleście ich do-znawali i doświadczali na samych sobie; jakżeż teraz słowo wyrazić to może, jakże liść potrafi owoc zastąpić?

Nie na to tak czyny wynoszę, abym serca nasze pogrążone w smutku głębiej chciał jeszcze potrać, nie na to owoce miłości,

uczynki miłosierdzia tak wielbię, abym przez wielkość straty żal nasz chciał jeszcze powiększać lub niewieścią ckliwość w sercach naszych budzić. Nie chcę tego. Nie *zwątpienia*, ale *wiary*, nie *rozpaczy*, lecz *nadziei*, nie *słów próżnych*, lecz *miłości*. Niech łzy płyną nad tym grobem, niechaj płyną choć potokiem; lecz niech płynie z niemi miłość, niechaj zmiękczy twarde dusze, a ożywi martwe serca i pokrzepi zwiędłe czucia. A wtenczas, kiedy to ziarno przezeń rzucone padnie na rolę serc naszych poruszoną wdzięcznością, a spulchnioną żalem i łzami, kiedy wznijdzie, wzrośnie i wyda owoce w uczynkach miłości, to będzie dla niego pomnikiem trwałym i nieśmiertelnym, to ofiarą, którąśmy za to dobrodziejstwo Bogu przynieść winni. Dla tego *zostań z nami* Panie, *gdy nam się ma ku wieczorowi*, gdy się siły nasze pochylają, zostań i racz nas wspierać Twą łaską, aby cześć i chwała, którą Ci składać mamy, nie była czczem wołaniem: *Panie, Panie!* ale *pełnieniem woli Twojej świętej*.

Tegośmy chcieć, tegośmy pragnąć powinni, to jest jedyną wdzięcznością, którą się Bogu i ludziom wypłacić możemy, to jest godnym żalem, pożytecznym żalem naśladować uczynki miłosierdzia tego, którego stratę opłakujemy. O gdybym mógł w tej chwili wydobyć z zimnego już serca Twego, Karólu, choć jedną iskrę tej prawdziwej i pełnej czynu miłości ojczyzny i bliźnich, gdybym mógł tym ogniem słowa moje zapalić i ciskać niemi w serca Wasze, aby przepaliły i poroztrącały mury i wały samolubstwa i miłości własnej, które zabraniają wstępu szlachetnym uczuciom do serc świątyni. Wiecie, cobym wtenczas uczynił, gdybym mógł przelać tę moc i siłę w słowa moje? Oto paliłbym i niszczyłbym najpierw nie ogniem piekielnym ani ogniem siarczystym Sodomy i Gomory, ale ogniem miłości te pęta i okowy pychy, samolubstwa i próżności często nawet dziecinnej, któremi znaczna część serc skrepowana; paliłbym i niszczyłbym najpierw te drobniagowe względy i uprzedzenia ludzkie, które chcą być pierwój odważone na szali zasługi, nim przystąpią do czynu; paliłbym i niszczyłbym te języki uzbrojone jadem i te sądy na wskroś żółcią przesia-

kłe, które lubią kalać to, co jest bez skazy, i blask cnoty, którego znieść nie mogą, pyłem nikczemności i podłości potrząsać; palilibym i niszczyłbym tę złość szatańską, co zrywa najświętsze węzły braterstwa, co rzuca podejrzenia i nieporozumienia, bo przeklęty *kto sieje rozterki pomiędzy bracią*; palilibym i niszczyłbym tym ogniem miłości tę pajęczynę hałasu i wrzasku o poświęceniu dla dobra ogółu, gdzie gardło pełne krzyku, a ręce próżne dobrych uczynków. Tak, wtenczas dopiero, kiedy serca nasze przepuścimy przez ogień czyszcowy miłości, kiedy się na jej ołtarzu spali i w proch i popiół zamieni, co niewarto być czemś więcej jak popiołem i prochem, a szczere i prawdziwe złoto zostanie, wtenczas, kiedy się wszystkie serc promienie w jedno zbiją ognisko, wtenczas dopiero będzie moc i siła, która potrafi wydać owoce miłości. Bo jeżeli ogień wulkaniski, co ryje w wnętrznościach ziemi, rozsadza góry i skały, czemuż ogień miłości, który ziemię z niebem połączył, nie ma rozsadzić przedziałów złości i uprzedzeń, nie ma serca z sercem pojednać, czemuż nie ma swoją siłą poruszyć otrętwiałą bryłę świata? Niechajże tedy ten dzień żałoby dzisiejszej, jak nas sprowadził na to miejsce święte, tak nas koiarzy i łączy; niechaj pochowa w grobie na wieki wszystkie zatargi, rozjątżenia i swary pomiędzy bracią; pokażmy, że z głębi duszy i serca miłujemy tę cnotę, której dzisiaj cześć publicznie składamy. Dla tego *zostań z nami* Panie, zostań i trzymaj ręką wszechmocności Twojej tę jedność, która tym ciosem obecnym tak gwałtownego wstrząśnienia doznała; bo jedność, to moc i siła, a rozzerwanie to słabość i niedołężność: *zostań z nami*, gdy się *dzień pochyla*, i ratuj, by się nie rozpadło, co się już zbudowało.



Nie dość bowiem, bracia kochani, na tém, nie dość dać się chwilowo uczuciom szlachetnym poruszyć, nie dość płynąć z potokiem, który nas gwałtem z sobą porywa i bez trudu niesie; nie, nie tak łatwo zdobyć palmę zwycięstwa. Do tego trzeba walki i boju, trzeba

trudu i znoju, trzeba *znosić skwar i upał dnia całego*, aby można znaleźć spoczynek na łonie wieczności; jedném słowem, trzeba wytrwać aż do końca, bo *ten* tylko *zbawion będzie, kto wytrwa aż do końca*. Nie ten wart czci i chwały, w którego sercu od czasu do czasu zajaśniał promyk miłości i pędem błyskawicy znowu przeminął, bo ktoby tego w życiu nie doznał, nie byłby wart, że nosi oblicze ludzkie na sobie, ale ten, który wytrwał w téj cnocie, a wytrwał aż do ostatniego tchu życia. I ta to cnota *wytrwałości*, ta ozdoba męskiego wieku, zdaje mi się w ś. p. Karólu Marcinkowskim na tém większą zasługiwać pochwałą, im rzadszą jest w charakterze naszym, im trudniejszą wśród nas do wykonania. Stał on jako dąb rozłożysty, który wśród burz i nawałności swojemi konary inne zastaniał drzewa, a chociaż się pod przemocą musiał często ugiąć, nie dał się jednak z miejsca wysadzić, i podniósł się znowu na odwrót. Tak, wielbię tę cnotę w tym mężu, bo na grzech przeciwny chorujemy nieoleddie wszyscy, wielbię w nim tę cnotę, bo bez nię żaden dobry zamiar, żadne chęci, żadne uniesienie ani poświęcenie nie przyniesie owoców. O ile potępiam szatański upór w złości, o tyle wielbię wytrwałość w dobrem. Myśli wzniosłe, uczucia szlachetne, zamiary dobre, przyjmują się w nas szybko, dodają nam skrzydeł, wzbijamy się w górę, ale się wzbijamy na Ikara skrzydłach, bo gdy *skwar i upał dnia* przyjdzie, roztopi się, i spadamy szybciej, nimeśmy się wzniesli. — Nie łudźmy się, bracia, pozornym blaskiem. Nie to jest poświęceniem jedynie prawdziwem rzucić się w otchłań przepaści i zginąć, nie to jest poświęceniem jedynie prawdziwem, puścić się na burzliwe morze bez steru i żagli, aby śmierć w niém znaleźć, nie to jest poświęceniem jedynie prawdziwem spaść jak potok z łoskotem i hukiem, i prędkiej jeszcze zniknąć — taką koroną możnaby często i szaleńców wieńczyć. Trudniejszą i droższą nierównie jest cnotą wytrwałość w dobrem. Bo czyż nie łatwiej umrzeć gwałtownie, aniżeli przez długi czas konać? Czyż nie łatwiej skończyć szybko w rozpaczy, aniżeli przez kilka lub kilkanaście lat passować się z wyczerpaniem sił wszy-

stkich z natarczywością złego? Czyż nie łatwiej być uwolnionym jedną chwilą od ciężaru, który mamy dźwigać, aniżeli ciągnąć wierne i stale w jarzmie obowiązków najświętszych? Czyż nie łatwiej od jednego ciosu zginąć, aniżeli przez kilkanaście lat pierś i serce na razy nieprzyjacielskie wystawiać? — Wytrwać tedy, bracia, a wytrwać aż do tchu ostatka w miłości ojczyzny i bliźnich, to jest cnota; okuć sobie w tę cnotę pierś i serce, jak gdyby w pancerz ze stali i rznąć się w imieniu Boga przez wszystkie szeregi samolubstwa i niekczemności, a jednak przynieść w końcu aż na próg wieczności czyste serce i nieskalane brudem pospolitego życia; to, to jest, czego Bóg po nas wymaga, kiedy mówi: *kto wytrwa aż do końca, zbawion będzie*; to jest, co nam się tak w życiu ś. p. Karóla Marcinkowskiego podoba, co jest dla nas wzorem, a wzorem najpotrzebniejszym. Oby ten przykład nie przeminął marnie, oby ten żal, którego dajemy dowody, nie był czezym i próżnym, oby przyniósł owoce wytrwałości w cnocie! Dla tego *zostań z nami* Panie, *kiedy nam się ma ku wieczorowi, zostań z nami*, jedyna siła i podpora nasza, bo bez Ciebie nic nie zdołamy.

Wy szczególnie przyjaciele i powiernicy nieboszczyka, Wy, coście go przyciskali do serca Waszego, coście głębiej w tajniki duszy jego zajrzeć mogli, Wy, coście z nim razem wszystkie prace i trudy dzielili w boju i pokoju, Wy, coście z nim razem i czynem i radą wznosili ogromną budowę miłości, Towarzystwo naukowej pomocy, ozdobę i pociechę ziemi naszej, Wy wszyscy razem, coście zbierali i znosili najdrobniejsze cegiełki i kamyczki do niej, powiedzcie, czyż możecie teraz zapomnieć o téj sierocie, której ojciec odumarał? Czyż podobną jest rzeczą, abyście mogli opuścić najdroższe dziecko, jedyne potomstwo Waszego przyjaciela i pocieszyciela? Czyżecie tego dziecica nie powinni umiłować, jako Dawid umiłował Jeruzalem swoje? Czyżecie się na grobie przyjaciela Waszego nie powinni zakładać słowy Psalmisty: *Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawiца moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym*

na cię nie pomniał, jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego. — Nie, bracia kochani, niepodobną jest rzeczą, abyście przez brak wytrwałości w tém dziele mieli dać dowód całemu światu, żeście tylko ślepymi narzędziami byli; nie, niepodobną jest rzeczą, abyście tę hańbę ściągnąć chcieli na siebie, żeście się nie z własnej woli i przekonania przyłożyli do dzieła, ale żeście się haniebnie dali tylko zaprządź w jarzmo opinii publicznej; nie, niepodobną jest rzeczą, aby serca Wasze połączone węzłem miłości z sercem nieboszczyka Karóla mogły znieść łzy i narzekania rodziców i opuszczonych dzieci, które, co dopiero zajrzały do książki, miałyby się znowu wrócić do warsztatu lub trzody. Nadzieja tedy, nadzieja, że choć ciało legło w grobie, duch miłości i wytrwałości pozostanie.

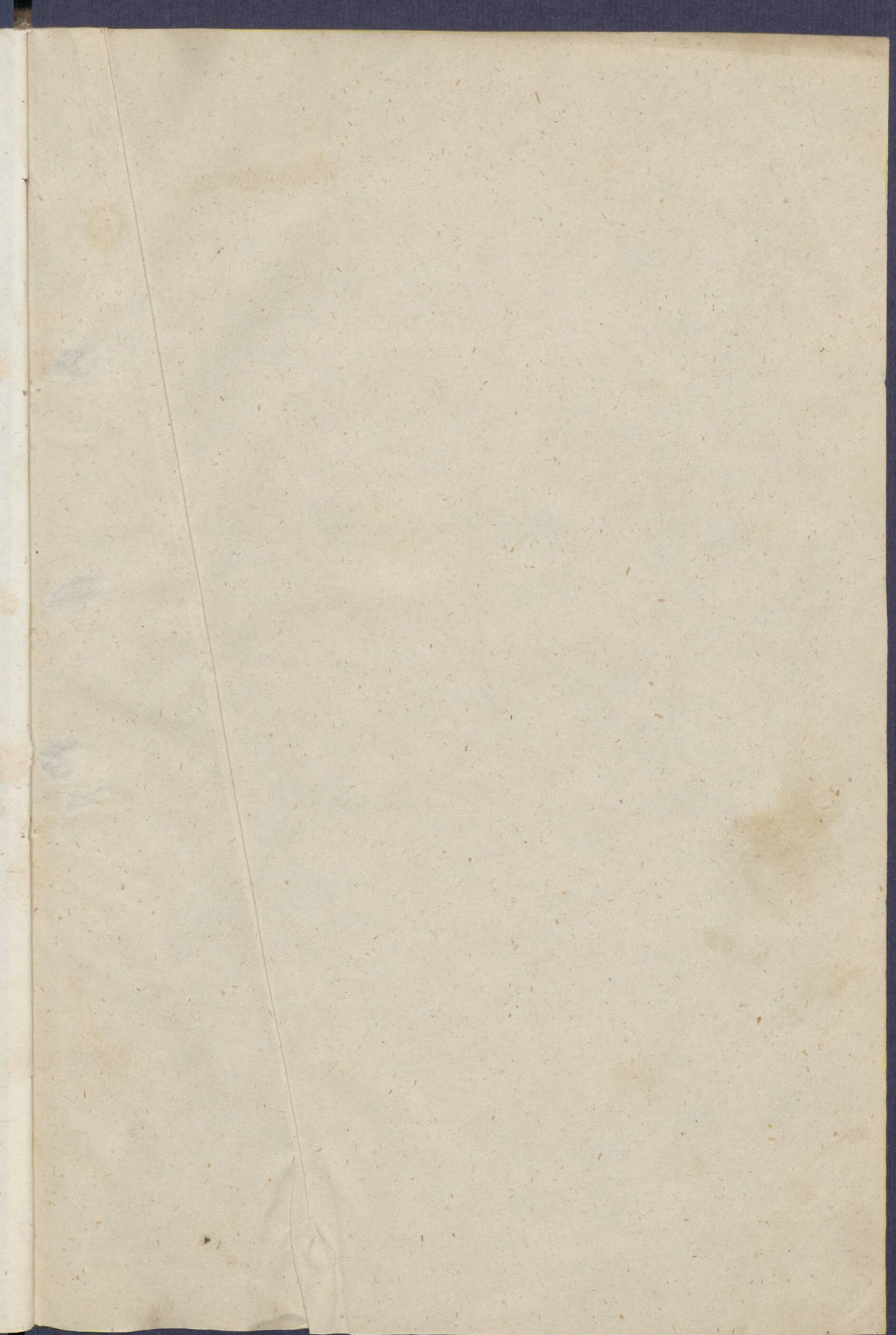
A Wy dzieci i młodzieńcy, jeśli do którego z Was głos mój doleci, Wy, którzyście w sercu nieboszczyka znaleźli przytułek nędzy i biedy Waszej, patrzcie! — oto ofiara, którą okupione wychowanie Wasze! Cena téj ofiary niechaj będzie miarą pilności Waszej, a czystość serca, które się dla Was wylało, niechaj będzie miarą wdzięczności Waszej. Pamiętajcie, że za uczynek miłości czynem się tylko odwdziaczyć możecie; coście wzięli, wzięliście od Boga, chociaż przez ludzi; coście wzięli, wzięliście z óltarza miłości ojczyzny, na jój óltarz złożyć znowu te długie winniście; pamiętajcie, że dość już wśród nas zagrzebanych talentów, dość już niestety próżniaków i brukotłuków, będziecież chcieli ich liczbę jeszcze pomnażać i stać się zdrajcami téj miłości, co was w objęcia swoje ujęła i macierzyńska piersią karmiła? — Nie daj tego Boże! Nie skalajcież w ten sposób pamięci opiekuna Waszego! Nie na to poświęcił się dla Was!

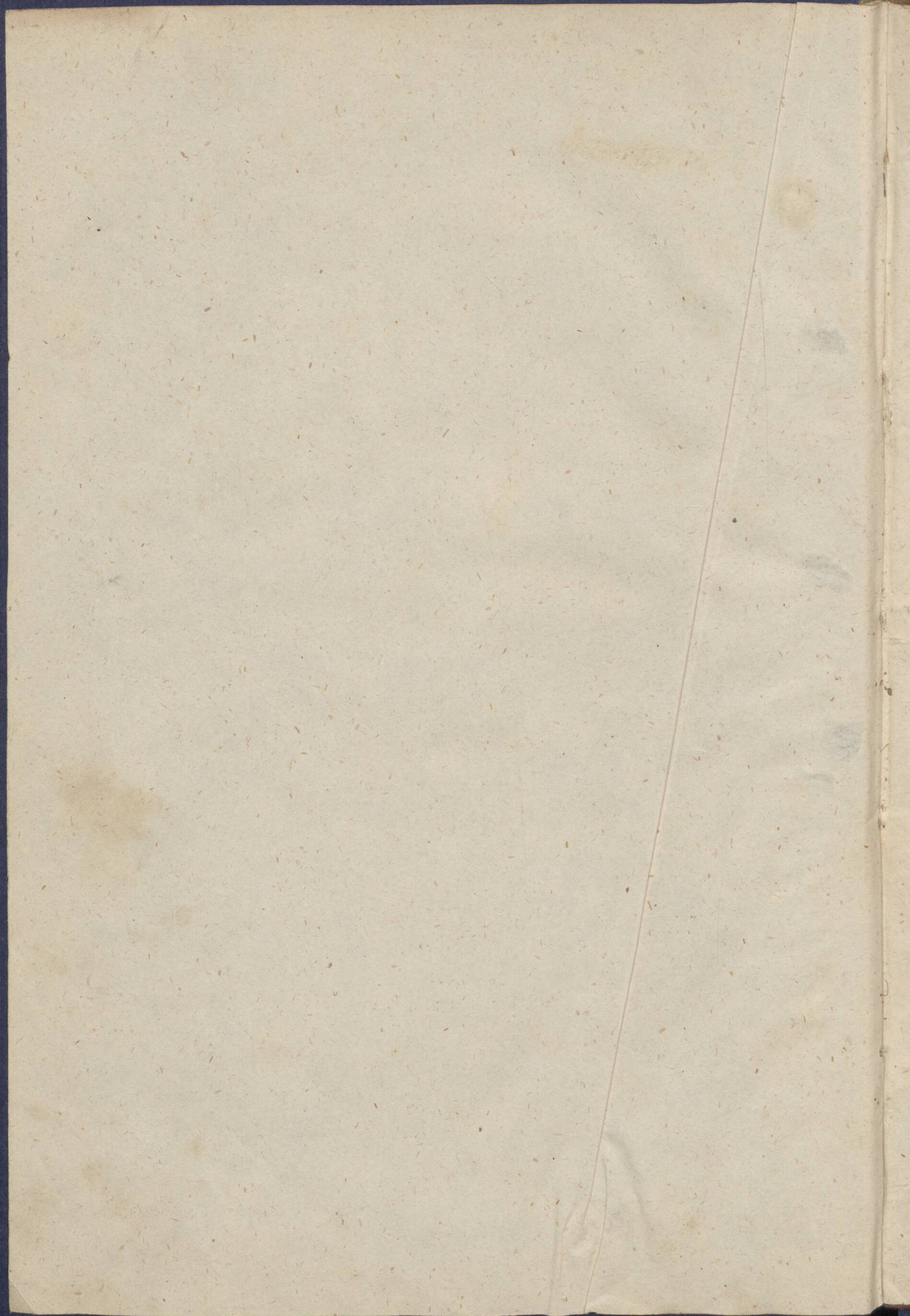
Wy wszyscy, coście w chorobach i dolegliwościach doznawali jego opieki i troskliwości, Wy wszyscy — my wszyscy razem, czém, czémże w téj chwili wdzięczność naszą ku niemu okazać zdołamy? Wiemy wprawdzie, że Bóg jest dobrotliwy, że *miłosierdzie Jego jest*

największém z dzieł Jego, ale wiemy także, że jest i sprawiedliwy; wiemy, że dobroć sprawiedliwości nie znosi; wiemy, że i najświętsi ludzie drżeli, kiedy godzina sądu wybiła: bo *jeżeli będziesz obaczał nieprawości nasze Panie*, mówi Prorok, *Panie! któż wydzierzy?* A jeśli tak jest, jeśli takie cedry Libanu trzęsły się przed obliczem sprawiedliwości Boskiej, cóż nam tedy za duszę nieboszczyka Karóla czynić pozostaje? Oto rzucić się do stóp Zbawiciela i złożyć modły nasze na łono miłosierdzia Jego.

Panie Jezu Chryste, których dla nas postać sługi przyjąć i krew Twoję najświętszą na okup grzechów naszych na drzewie krzyża przełać raczył; których powiedział: *coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili*; których nikogo nie odrzucił od siebie, kto się tylko miłosierdziu Twemu porучzył, racz wysłuchać modły nasze, prosimy Cię przez mękę i śmierć Twoję, racz spuścić kroplę łaski i miłosierdzia Twego i na duszę tego, który wedle woli Twojej ś. czynił najmniejszym braciom Twoim dobrze, i zgotować ję u Siebie odpoczynek wieczny. Racz także spojrzeć okiem miłosierdzia Twego na te dzieci osierocone teraz, co łakną i pragną, co ich zima nędzy i biedy siecze, a nie masz ktoby je nakarmił i przyodział, i *zostań z nami Panie, zostań z nami, kiedy się dzień pochylil*, a będzie nam znowu jasno. Amen.







410571/66

14. 60 —

Wypożycza się
tylko do czytelní

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
UNIWERSYTETU A.M. W POZNANIU



418847

418846